Autonomia instytucjonalna i prawa pracowników seksualnych w świetle analizy Wendy McElroy A Womans Right to Pornography

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Tekst analizuje przejście od ideologicznego rozumienia autonomii do jej wymiaru instytucjonalnego w przemyśle pornograficznym. Autor argumentuje, że formalizacja pracy – poprzez precyzyjne kontrakty, skrypty i jasne określenie zakresu czynności – nie jest ograniczeniem wolności, lecz narzędziem ochrony pracownika przed arbitralną władzą producenta. Przeciwstawiając model improwizacyjny („out law") profesjonalizacji, artykuł wskazuje, że podmiotowość zależy nie tylko od cech psychologicznych jednostki, ale od struktur organizacyjnych ograniczających asymetrię informacji i oportunizm. W kontekście pracy seksualnej, gdzie kluczowa jest bieżąca zgoda i integralność cielesna, sformalizowane procedury stają się praktyczną operacjonalizacją autonomii, minimalizując ryzyko nadużyć i zwiększając przewidywalność relacji zawodowych.

The text analyzes the transition from an ideological understanding of autonomy to its institutional dimension within the pornography industry. The author argues that the formalization of work — through precise contracts, scripts, and a clear definition of the scope of activities — is not a limitation of freedom, but a tool for protecting the worker against the arbitrary power of the producer. By contrasting the improvisational model ('out law') with professionalization, the article indicates that agency depends not only on the psychological traits of the individual, but on organizational structures that limit information asymmetry and opportunism. In the context of sex work, where ongoing consent and bodily integrity are key,

formalized procedures become a practical operationalization of autonomy, minimizing the risk of abuse and increasing the predictability of professional relationships.

Artykuł analizuje problem autonomii osób pracujących w branży pornograficznej i seksualnej, stawiając tezę, że realna sprawczość wykonawców nie wynika z samych deklaracji wolności czy wysokich zarobków, lecz jest efektem konkretnych ram instytucjonalnych. Autor argumentuje, że profesjonalizacja sektora — przejawiająca się w precyzyjnych kontraktach, standardach BHP i reprezentacji zbiorowej (na przykładzie organizacji COYOTE) — służy nie tyle biurokratycznemu ograniczeniu wolności, co technologicznemu ograniczaniu arbitralnej władzy silniejszych stron. Tekst rzuca wyzwanie zarówno modelom paternalistycznym, jak i libertariańskim, wskazując, że stygmatyzacja społeczna pełni funkcję ekonomicznego narzędzia zależności, podnosząc koszt wyjścia z zawodu i utrudniając dochodzenie praw. Kluczowym wnioskiem jest postulat przejścia od moralizowania pracy seksualnej ku traktowaniu jej w kategoriach praw obywatelskich i pracowniczych, gdzie dekryminalizacja staje się fundamentem bezpieczeństwa, a kontrola nad cyfrowym wizerunkiem nową granicą samowłasności ciała w gospodarce platformowej.

SŁOWA KLUCZOWE

autonomia instytucjonalna | prawa pracowników seksualnych | Wendy McElroy | podmiotowość pracownika | formalizacja pracy | asymetria informacji | stygmatyzacja ekonomiczna | samowłasność ciała | autonomia cyfrowa | ekonomia polityczna rynku | mechanizmy reputacyjne | prawo do wizerunku | pluralizm metodologiczny | teoria organizacji

Autonomia jako efekt instytucjonalnej formalizacji pracy

Pornografia jako przemysł: praca, kontrakt, ryzyko i władza nad własnym wizerunkiem

Przejście od filozofii autonomii do analizy przemysłu pornograficznego zmienia charakter pytania. Na poziomie ideowym można długo spierać się o to, czy seksualna ekspresja jest wyrazem wolności,

reprodukcją dominacji, czy może mieszaniną obu tych mechanizmów. W przedsiębiorstwie jednak abstrakcja zderza się z organizacją pracy. Kto ustala warunki? Kto wybiera partnerów? Kiedy podpisuje się umowę? Czy wykonawca zna zakres sceny przed jej rozpoczęciem? Kto kontroluje dystrybucję i prawa do materiału? Jak dzielone są przychody?

Czy odmowa konkretnej czynności rodzi konsekwencje zawodowe? Czy istnieją skuteczne procedury rozwiązywania sporów? Dopiero w odpowiedzi na takie pytania słowo „autonomia" przestaje być ideologiczną deklaracją i staje się empirycznie uchwytną cechą relacji pracy. Książka jest pod tym względem szczególnie interesująca, gdyż nie przedstawia branży jako jednolitej struktury.

Rekonstruuje raczej konflikt między modelem „outlaw", opartym na nieformalności i improwizacji, a procesem profesjonalizacji prowadzącym ku pisemnym umowom, wcześniejszemu określaniu zakresu czynności oraz większej przewidywalności wynagrodzenia i zasad bezpieczeństwa. W opisie ewolucji branży kontrakty, skrypty czy prawo wyboru partnera jawią się jako elementy przejścia od improwizowanej kultury produkcji ku sformalizowanemu rzemiosłu. Transformacja ta ma znaczenie szersze niż tylko branżowe; pokazuje bowiem, że podmiotowość pracownika nie jest wyłącznie własnością psychologiczną. Można być osobą pewną siebie i świadomą własnych granic, a mimo to funkcjonować w organizacji, która utrudnia ich egzekwowanie. Z drugiej strony można posiadać słabszą pozycję społeczną, lecz pracować w instytucji z procedurami zaprojektowanymi tak, by ograniczać arbitralność przełożonych. Autonomia ma więc wymiar instytucjonalny; przemysł pornograficzny stanowi tu wyraźny przykład ogólnej prawidłowości znanej z teorii organizacji.

Formalizacja nie musi oznaczać biurokratycznego ograniczenia wolności – może być technologią ograniczania arbitralnej władzy. Umowa podpisana przed pracą, sprecyzowany zakres świadczenia i transparentne wynagrodzenie zmniejszają przestrzeń dla późniejszego reinterpretowania tego, „na co przecież wszyscy się zgodzili". Procedura chroni zatem spontaniczność słabszej strony właśnie poprzez ograniczenie spontaniczności silniejszej. McElroy przeciwstawia pod tym względem podejścia różnych producentów. John Stagliano zostaje przedstawiony jako zwolennik cinema verité i improwizowanych „konceptów", podczas gdy inni w większym stopniu formalizują warunki produkcji. W analizie McElroy model improwizacyjny może zwiększać autentyczność produktu, lecz jednocześnie generuje ryzyko prawne i organizacyjne – granica między zaakceptowaną sceną a presją pojawiającą się w trakcie realizacji staje się wówczas mniej jednoznaczna.

To napięcie jest kluczowe w pracy, której treścią są czynności wymagające bieżącej zgody. W wielu zawodach można z góry zobowiązać się do szerokiego katalogu zadań, jednak w aktywności seksualnej zakres wcześniejszej zgody musi być interpretowany ostrożniej. Zgoda na jeden rodzaj

działania nie implikuje zgody na inny, a deklaracja przed rozpoczęciem aktywności nie eliminuje prawa do jej przerwania. To, co w zwykłym procesie produkcyjnym byłoby zmianą zakresu obowiązków, tutaj dotyka integralności cielesnej i wymaga odrębnego standardu. Dlatego wcześniejsze określanie czynności stanowi praktyczną operacjonalizację autonomii. Im dokładniej uczestnik zna plan działania, tym bardziej znacząca staje się jego zgoda. Im większy rozdźwięk między deklarowanym zakresem a rzeczywistą presją na planie, tym mniejsza wartość kontraktu jako dowodu dobrowolności.

Źródłowy materiał wyraźnie akcentuje tę potrzebę. W części dotyczącej przyszłości przemysłu pojawia się postulat podpisywania kontraktów przed zdjęciami, dokładnego określania dopuszczalnych czynności, weryfikacji tożsamości i wieku oraz wprowadzenia mechanizmów arbitrażowych. Procedury te nie są traktowane jako drobna administracja; ich funkcją jest ograniczenie późniejszych sporów oraz zwiększenie przewidywalności relacji między wykonawcą a producentem. Z punktu widzenia teorii kontraktu chodzi o zmniejszenie asymetrii informacji i oportunizmu ex post. Jeśli warunki pozostają niejasne, silniejsza strona może później twierdzić, że określone czynności były „oczywistą częścią zlecenia", podczas gdy słabsza interpretuje uzgodnienia wężej. Precyzyjny kontrakt nie eliminuje konfliktu, lecz ogranicza interpretacyjną przewagę strony dysponującej większym kapitałem i dostępem do rynku.

Jednocześnie fetyszyzowanie pisemnej umowy byłoby błędem. Socjologia organizacji pokazuje, że formalna struktura często różni się od praktyki. Firma może posiadać regulamin bezpieczeństwa, którego nikt nie respektuje; pracownik może mieć formalne prawo odmowy, wiedząc jednocześnie, że skorzystanie z niego kończy jego karierę; organizacja może deklarować politykę zero tolerancji wobec nacisku i jednocześnie nagradzać menedżerów za wyniki osiągane przez przekraczanie tych norm. Instytucjonalna autonomia wymaga więc nie tylko dokumentów, lecz zgodności procedur z faktyczną kulturą organizacyjną.

Wysokie zarobki nie gwarantują autonomii

Szczególnej analizy wymaga koszt powiedzenia "nie". Prawo do odmowy staje się realne dopiero wtedy, gdy korzystanie z niego nie wiąże się z nieproporcjonalną sankcją. Nie chodzi o to, że każda zawodowa konsekwencja odmowy byłaby niedopuszczalna – każdy rynek pracy narzuca bowiem określone wymagania co do wykonywanych zadań. Jednak w przypadku czynności dotykających integralności cielesnej i seksualnej zakres dopuszczalnego nacisku ekonomicznego powinien być znacznie węższy. Właśnie w tym kontekście należy interpretować informacje o pełnej autonomii wykonawczyń w kwestii stosowania prezerwatyw czy wyboru partnerów w sformalizowanych

modelach produkcji. Niezależnie od oceny historycznych praktyk, analityczne znaczenie tego przykładu jest oczywiste: kontrola nad warunkami pracy nie sprowadza się do wysokości wynagrodzenia. Obejmuje ona również możliwość wpływania na ryzyko zdrowotne oraz personalny skład interakcji.

Pornografia obnaża w ten sposób fundamentalną słabość ekonomicznego modelu człowieka, który próbuje sprowadzić dobro pracownika wyłącznie do ceny jego pracy. Wysoka płaca nie kompensuje automatycznie utraty kontroli nad ciałem, podobnie jak niskie zarobki nie dowodzą same w sobie przymusu. Wartość ekonomiczna i autonomia są kategoriami powiązanymi, lecz nieredukowalnymi do siebie. Książka ukazuje zresztą interesujący paradoks: wykonawczynie mogą posiadać wysoką wartość rynkową, a jednocześnie doświadczać uprzedmiotowienia. W jednym z fragmentów kobiety porównywane są metaforycznie do "koni wyścigowych" – zasobów chronionych ze względu na ich ekonomiczną cenność, lecz niekoniecznie traktowanych jako pełnoprawne osoby.

Tym rozróżnieniem należy się poważnie zająć. Chronienie aktywa nie jest tym samym co respektowanie podmiotu. Pracownik może być bowiem niezwykle wartościowy dla organizacji, a jednocześnie posiadać niewielką władzę nad warunkami wykorzystania własnej pracy. Gwiazda może generować ogromne przychody, pozostając zależną od producenta, dystrybutora, pośrednika czy platformy. Wysoki dochód nie eliminuje problemu dominacji, tak jak niska pozycja płacowa nie oznacza automatycznego braku sprawczości. Ekonomia pracy od dawna rozróżnia wynagrodzenie od siły negocjacyjnej. Płaca jest jednym z efektów negocjacji, ale jej wysokość zależy od szeregu czynników: rzadkości kompetencji, alternatyw zawodowych, dostępu do informacji, konkurencji między pracodawcami, możliwości organizowania się, reputacji oraz kosztu odejścia. W przemyśle pornograficznym dochodzi do tego szczególna właściwość produktu: znaczna część wartości budowana jest na niepowtarzalnym wizerunku konkretnej osoby, podczas gdy dystrybucja pozostaje pod kontrolą podmiotu zarządzającego kanałami dotarcia do odbiorcy.

Dane dotyczące historycznego systemu studyjnego pokazują próbę mitygowania tej niepewności poprzez stałe kontrakty. Przywołane wynagrodzenia rzędu 5–10 tysięcy dolarów miesięcznie służą jako przykład stabilności oferowanej przez niektóre studia, podczas gdy rynek niezależny opierał się na stawkach dziennych. Liczb tych nie należy traktować jako aktualnego obrazu rynku ani reprezentatywnej statystyki dla całej populacji. Pełnią one raczej funkcję ilustracyjną: ukazują konflikt między elastycznością a przewidywalnością. System studyjny może ograniczać swobodę poprzez ekskluzywność, hierarchię i większą kontrolę producenta, oferując w zamian stabilny dochód i możliwość planowania przyszłości. Model niezależny z kolei zapewnia większą wolność wyboru zleceń, lecz zwiększa zmienność przychodów, koszty poszukiwania pracy i zależność od

indywidualnej reputacji. Nie istnieje zatem jedna, oczywista miara autonomii; jest to klasyczny problem rynku pracy.

Elastyczność może być przywilejem albo ryzykiem. Dla osoby dysponującej kapitałem, marką i alternatywami niezależność oznacza większą kontrolę. Dla kogoś bez oszczędności i pozycji negocjacyjnej może oznaczać przerzucenie ryzyka przedsiębiorcy na pracownika. Analogicznie stabilne zatrudnienie może dawać bezpieczeństwo lub tworzyć całkowitą zależność od jednego podmiotu.

Dlatego ocena konkretnego modelu powinna obejmować co najmniej trzy rodzaje ryzyka: ekonomiczne, cielesne i reputacyjne. Ryzyko ekonomiczne dotyczy poziomu dochodu, niewypłacalności kontrahenta i zdolności planowania. Ryzyko cielesne obejmuje zdrowie, granice zgody oraz bezpieczeństwo wykonywanych czynności. Ryzyko reputacyjne wiąże się z trwałością wizerunku i społeczną stygmatyzacją. W przemyśle pornograficznym te trzy sfery są ze sobą nierozerwalnie splecione.

Stygmatyzacja jako narzędzie ekonomicznej zależności

Osoba z niewielkim buforem finansowym ma mniejszą zdolność odmowy. Brak dostępu do skutecznej ochrony prawnej zwiększa natomiast koszt konfliktu z producentem, a obawa przed publicznym ujawnieniem tożsamości ogranicza gotowość do dochodzenia roszczeń. Stygmatyzacja, tak szeroko opisana w książce, staje się więc problemem nie tylko symbolicznym, lecz przede wszystkim ekonomicznym. Jeśli wykonawca wie, że ujawnienie branżowej przeszłości utrudni mu znalezienie zatrudnienia poza sektorem, koszt wyjścia z zawodu rośnie. Z kolei lęk przed napiętnowaniem w rodzinie lub wspólnocie osłabia zdolność do jawnego korzystania z instytucji ochrony. Paradoksalnie społeczne potępienie pracy seksualnej może zatem zwiększać zależność osób, które rzekomo ma ono zniechęcać do tego zajęcia.

McElroy wielokrotnie opisuje pracowników branży jako "social untouchables", wiążąc ich marginalizację z trudnościami w korzystaniu ze standardowych mechanizmów ochrony prawnej. W tej perspektywie destygmatyzacja nie jest jedynie projektem kulturowym, lecz może realnie zmienić bilans sił instytucjonalnych. Człowiek, który może pójść do sądu bez obawy, że sam fakt wykonywania zawodu pozbawi go wiarygodności, zyskuje większą siłę negocjacyjną. Pracownik mogący publicznie mówić o warunkach pracy ma większą szansę na organizowanie się, a osoba, która nie ryzykuje całkowitego wykluczenia po ujawnieniu aktywności zawodowej, posiada więcej alternatyw życiowych.

Stygmat staje się zatem elementem ekonomii politycznej rynku. To dlatego brak skutecznej ochrony przed czekami bez pokrycia czy nieuczciwymi dystrybutorami ma znaczenie większe niż branżowa anegdota; pokazuje sytuację, w której formalnie legalna działalność funkcjonuje na obrzeżach instytucjonalnej normalności. Gdy kontrakty są słabo egzekwowalne, prawo zaczynają zastępować reputacja i nieformalne sieci. Jest to zjawisko znane w ekonomii instytucjonalnej: gdy formalne mechanizmy egzekwowania umów są zbyt kosztowne lub niedostępne, uczestnicy rynku rozwijają własne systemy reputacyjne, prywatne sankcje i relacje długoterminowe. Mechanizmy te mogą działać sprawnie, lecz często faworyzują podmioty już zakorzenione w sieci; nowy uczestnik dysponuje mniejszą ilością informacji i ma słabsze możliwości ukarania nieuczciwego kontrahenta.

Postulat branżowej samoregulacji należy rozumieć właśnie w tym kontekście. Materiał wskazuje na organizacje takie jak Free Speech Coalition oraz możliwość wykorzystywania mechanizmów reputacyjnych, ostracyzmu branżowego i ujawniania nieuczciwych praktyk. To przykład prywatnego porządku instytucjonalnego, który powstaje tam, gdzie uczestnicy rynku uznają instytucje państwowe za niechętne lub nieskuteczne. Samoregulacja ma jednak swoje ograniczenia.

Organizacja branżowa może ustalać standardy, ale może też chronić dominujących graczy. Mechanizm reputacyjny działa najlepiej, gdy informacje są wiarygodne, a ukarany podmiot nie kontroluje instytucji oceniającej. W przeciwnym razie pojawia się ryzyko kartelizacji lub pozornej regulacji służącej jedynie poprawie wizerunku sektora. Dlatego model profesjonalizacji nie powinien oznaczać zastąpienia prawa samoregulacją. Bardziej obiecująca jest struktura wielowarstwowa: podstawowe prawa chronione przez państwo, szczegółowe normy rozwijane branżowo, reprezentacja pracowników kontrolująca ich przestrzeganie oraz skuteczne mechanizmy cywilnego dochodzenia roszczeń. Autonomia wymaga pluralizmu instytucji, gdyż żadna pojedyncza organizacja nie powinna posiadać monopolu na ochronę uczestnika.

W tym miejscu pojawia się szczególne znaczenie organizowania się pracowników seksualnych. Pojedyncza wykonawczyni negocjująca z producentem lub platformą ma ograniczoną siłę; organizacja zbiorowa zmienia strukturę tych rokowań. Nie musi ona przybierać formy klasycznego związku zawodowego – mogą to być stowarzyszenia, sieci wzajemnego ostrzegania, wspólne standardy kontraktowe, fundusze pomocy prawnej czy mechanizmy reputacyjne. Jest to kluczowy punkt z perspektywy feminizmu indywidualistycznego: Indywidualizm nie musi oznaczać samotności.

Dobrowolne zrzeszanie się jednostek może wręcz zwiększać zdolność każdej z nich do ochrony własnych praw. Błędem byłoby przeciwstawianie „wolnej jednostki” i „organizacji zbiorowej” w sposób sugerujący, że każde wspólne działanie jest kolektywizmem. Różnica polega na tym, czy

organizacja reprezentuje wolę uczestników, czy uzurpuje sobie prawo do decydowania za nich. Właśnie dlatego działalność COYOTE nabierze w kolejnej części szczególnego znaczenia.

Własność środków produkcji a trwałość wizerunku

Organizacja nie tylko żądała tolerancji wobec pracy seksualnej, lecz dążyła do przekształcenia izolowanych jednostek w politycznych i prawnych uczestników zdolnych artykułować wspólne interesy. W logice teorii organizacji jest to przejście od indywidualnej podatności do zbiorowej zdolności negocjacyjnej. Zanim jednak przeanalizujemy sam ruch społeczny, należy przyjrzeć się kluczowemu problemowi obecnemu w książce: relacji między własnością środków produkcji a podmiotowością kobiet. McElroy skupia się szczególnie na przypadkach kobiet przechodzących z roli wykonawczyń do pozycji producentek i właścicielek firm. Kitty Foxx i Candida Royalle pojawiają się tutaj jako przykłady osób, które uzyskały większą kontrolę nad procesem produkcyjnym i ekonomicznym.

Kwestię tę można rozpatrywać na kilku poziomach. Perspektywa przedsiębiorczości wskazuje, że kobieta przestaje być wyłącznie wykonawczynią, przejmując kontrolę nad kapitałem, produktem i warunkami pracy. Ujęcie feministyczne sugeruje natomiast, że zmiana pozycji w strukturze własności może prowadzić do zmiany sposobu reprezentowania kobiecej seksualności. Z kolei z perspektywy marksistowskiej emancypacja nie polega jedynie na uzyskaniu lepszego miejsca w procesie pracy, lecz na zwiększeniu kontroli nad samym procesem i wytworzonym produktem. Żaden z tych argumentów nie powinien jednak zostać absolutyzowany. Kobieta-właścicielka nie musi automatycznie tworzyć bardziej sprawiedliwego przedsiębiorstwa, gdyż tożsamość właściciela nie eliminuje konfliktu między kapitałem a pracą. Możliwe jest prowadzenie firmy przez kobietę w sposób powielający te same niekorzystne praktyki, co w przypadku zarządzania przez mężczyznę; podmiotowość jednej kobiety nie może być budowana kosztem innych. Znaczenie przechodzenia kobiet do ról właścicielskich polega więc przede wszystkim na pokazaniu, że ich miejsce w branży nie musi być strukturalnie ograniczone do roli przedstawianego ciała. Kobieta może kontrolować scenariusz, produkcję, finansowanie, dystrybucję i markę.

Fakt ten osłabia teorię, według której każda pornografia posiada koniecznie jedną, niezmienną relację płciowej dominacji. Nie obala on jednak subtelniejszej tezy o strukturalnych nierównościach. Kobieta-producentka nadal funkcjonuje na rynku premiującym określone estetyki i sposoby monetyzacji; własność zwiększa jej sprawczość, lecz nie wyprowadza całkowicie poza strukturę bodźców ekonomicznych. Emancypacja instytucjonalna nie jest bowiem stanem zero-jedynkowym. W teorii organizacji można mówić o stopniach kontroli nad procesem pracy:

autonomia wzrasta, gdy pracownik ma większy wpływ na tempo, metodę, zakres zadań, dobór współpracowników, czas pracy i sposób wykorzystania produktu.

W branży pornograficznej należy do tego dodać kontrolę nad seksualnymi granicami oraz późniejszym życiem wizerunku. To właśnie ten element odróżnia sektor ten od większości standardowych produkcji. Podczas gdy robotnik wytwarza produkt oddzielający się od jego osoby, aktor pornograficzny współtworzy dzieło, którego wartość opiera się na trwałym przedstawieniu jego własnego ciała i tożsamości. Produkt pozostaje z nim społecznie związany nawet po zakończeniu relacji pracy, przez co klasyczna teoria alienacji produktu nabiera tutaj szczególnej dosłowności. Nagranie może zostać sprzedane, przelicencjonowane czy rozpowszechnione poza bieżącą kontrolą wykonawcy, zachowując jednocześnie jego rozpoznawalny wizerunek. Oddzielenie pracownika od produktu nie oznacza tu oddzielenia produktu od pracownika w oczach społeczeństwa. Tworzy to asymetrię czasową.

Producent otrzymuje aktywo generujące wartość przez długi okres, podczas gdy wykonawca może otrzymać jednorazowe wynagrodzenie, mimo że reputacyjne konsekwencje materiału pozostają z nim przez lata. Nawet jeśli pierwotna umowa była dobrowolna i korzystna w chwili zawierania, bilans kosztów i korzyści może zmieniać się z czasem. Właśnie dlatego prawa do wizerunku, zakres licencji i zasady dalszego wykorzystania są równie istotne jak wysokość wynagrodzenia za dzień pracy. Autonomia nie kończy się bowiem po zejściu z planu.

Autonomia cyfrowa jako rozszerzenie samowłasności ciała

Jeżeli teoria samowłasności ma mieć znaczenie w gospodarce cyfrowej, musi objąć nie tylko fizyczne ciało, lecz również jego reprezentację. Współczesna analiza powinna zatem rozróżniać co najmniej cztery rodzaje kontroli: nad czynnością, nad warunkami pracy, nad ekonomiczną wartością produktu oraz nad jego późniejszym obiegiem. Osoba może posiadać wysoki poziom pierwszej z nich i niski poziom czwartej; może sama zdecydować o udziale w scenie, by później nie mieć praktycznego wpływu na nieskończone kopiowanie materiału. Ta różnica staje się jeszcze bardziej radykalna w gospodarce platformowej, której McElroy nie mogła analizować w obecnym kształcie.

Indywidualna twórczyni może dziś ominąć tradycyjne studio, samodzielnie ustalać zakres produkcji i sprzedawać materiał bezpośrednio odbiorcom. Z punktu widzenia klasycznej teorii emancypacji wygląda to na przesunięcie władzy ku producentowi-wykonawcy. Jednocześnie pojawia się jednak

nowy pośrednik – platforma. To ona kontroluje infrastrukturę techniczną, płatności, algorytmiczną widoczność, regulamin, zasady moderacji i dostęp do odbiorcy. Pozorna niezależność od studia może zatem przekształcić się w zależność od systemu, którego decyzje są mniej osobiste, lecz równie potężne.

Teoria ekonomii platform określa podobne zjawiska mianem zarządzania algorytmicznego. Polecenia tradycyjnego przełożonego zastępują tu wskaźniki, rankingi, rekomendacje, zasady monetyzacji i automatyczne sankcje. Pracownik może formalnie nie posiadać szefa, a równocześnie dostosowywać całą swoją działalność do parametrów ustalanych przez platformę. W przypadku treści seksualnych mechanizm ten wpływa nawet na kształt samego produktu: jeśli algorytm premiuje określone kategorie, wykonawca otrzymuje ekonomiczny bodziec do tworzenia tego, co generuje większą uwagę.

Nie jest to bezpośredni przymus, lecz system bodźców współkształtujący wybory twórcze. Powraca zatem kluczowe pytanie tego artykułu: kiedy wpływ staje się dominacją? Sam fakt, że producent reaguje na popyt, nie oznacza utraty autonomii – każda działalność gospodarcza uwzględnia preferencje odbiorców. Problem pojawia się wtedy, gdy dostęp do rynku kontroluje nieliczny pośrednik, warunki są nieprzejrzyste, a twórca nie posiada realnej możliwości negocjacji ani alternatywnego kanału dystrybucji. Teoria pornografii zaczyna tu spotykać się z problemami znanymi z całej gospodarki cyfrowej; przestaje być wyłącznie teorią seksualności, a staje się teorią platformowej pracy, danych, reputacji i prywatnej infrastruktury komunikacyjnej. Właśnie dlatego przyszłość praw pracowników seksualnych zależy nie tylko od klasycznych zagadnień bezpieczeństwa na planie. Coraz większego znaczenia nabierają interoperacyjność, przenoszalność reputacji, kontrola nad danymi, możliwość usunięcia treści, polityka płatności i ochrona przed bezprawnym kopiowaniem. Samowłasność przechodzi od ciała do informacji o ciele. Z punktu widzenia praw człowieka jest to zmiana kluczowa.

Cyfrowa reprezentacja człowieka może funkcjonować niezależnie od aktualnej woli osoby przedstawionej. Wizerunek staje się aktywem reprodukowalnym praktycznie bez kosztu krańcowego. Tradycyjna teoria kontraktu, zbudowana dla świata dóbr materialnych, napotyka więc problem trwałej i niemal nieskończonej reprodukcji. Już źródłowa analiza McElroy wskazywała na konieczność precyzyjnego określania praw dystrybucyjnych. We współczesnym środowisku znaczenie tego postulatu rośnie wielokrotnie, gdyż zakres wykorzystania nie jest już tylko pytaniem o to, kto może sprzedać film. Dotyczy kopiowania, platform, agregatorów, fragmentów, ponownej publikacji, baz danych i syntetycznych przekształceń obrazu.

Powstaje zatem kategoria, którą można nazwać autonomią postkontraktową: zdolnością jednostki do zachowania pewnego zakresu kontroli nad konsekwencjami własnej decyzji po wykonaniu

świadczenia. Nie oznacza ona nieograniczonego prawa do cofnięcia każdego zobowiązania – rynek wymaga bowiem stabilności umów. Oznacza jednak konieczność bardzo dokładnego ustalenia, co zostało rzeczywiście przeniesione, a co nadal należy do sfery osobistej. Równowaga między stabilnością kontraktu a autonomią przyszłej osoby jest jednym z najtrudniejszych problemów całej branży.

Jeśli każde wykorzystanie materiału można byłoby jednostronnie cofnąć po latach, model ekonomiczny produkcji stałby się skrajnie nieprzewidywalny. Jeśli natomiast raz podpisana umowa oznacza nieograniczone, wieczyste wykorzystanie we wszystkich przyszłych technologiach, wykonawca ponosi ryzyko, którego nie mógł racjonalnie oszacować. Dojrzała teoria musi zatem operować kategoriami zakresu, proporcjonalności i przewidywalności. Im bardziej przyszłe wykorzystanie odbiega od pierwotnego kontekstu, tym słabszy jest argument, że zostało objęte świadomą zgodą. Jest to szczególnie istotne w świecie technologii generatywnych, choć zasadnicza intuicja istniała już w postulacie precyzyjnych praw dystrybucyjnych. W tym miejscu analiza pornografii jako przemysłu prowadzi do ogólniejszego problemu gospodarki wiedzy. Produkt nie jest już tylko rzeczą; jest prawem do kopiowania informacji. Pracownik nie tylko sprzedaje czas, lecz może współtworzyć aktywo intelektualne. W branży pornograficznej aktywo to zawiera jednak jego własną cielesną reprezentację, przez co kontrakt prawnoautorski i prawo osobiste zderzają się wyjątkowo bezpośrednio.

Standardy bezpieczeństwa jako fundament realnej autonomii

Nie wolno pomijać kwestii zdrowia i bezpieczeństwa. Książka traktuje możliwość stosowania zabezpieczeń oraz wybór partnerów jako element profesjonalizacji. Szersza teoria pracy wymaga jednak potraktowania tych mechanizmów analogicznie do standardów BHP: nie jako prywatnego kaprysu pracownika, lecz jako elementu organizacji ryzyka. W każdym sektorze przedsiębiorca może mieć ekonomiczny bodziec, by przerzucać część ryzyka na pracownika, o ile koszt szkody nie wraca do organizacji.

Dlatego standardy bezpieczeństwa nie są jedynie paternalistyczną interwencją państwa. Służą one internalizacji kosztów działalności i ograniczają możliwość osiągania przewagi konkurencyjnej poprzez obniżanie ochrony pracowników. W branży seksualnej problem ten jest dodatkowo złożony, gdyż decyzje dotyczące bezpieczeństwa są jednocześnie elementem treści produktu. Rodzi to konflikt między preferencjami konsumentów, polityką producenta a autonomią wykonawcy. W takich sytuacjach priorytet powinno mieć prawo osoby do określenia granic własnego ryzyka w

ramach minimalnych standardów ochronnych. Jeszcze raz okazuje się więc, że regulacja nie musi być przeciwieństwem wolności. Minimalne standardy tworzą floor, poniżej którego konkurencja nie powinna spychać uczestników rynku. Na tej podstawie osoby mogą podejmować dalsze decyzje autonomicznie.

Z ekonomicznego punktu widzenia profesjonalizacja pełni zatem trzy funkcje. Po pierwsze, zmniejsza niepewność kontraktową. Po drugie, ogranicza ryzyka, których koszty mogłyby zostać przerzucone na pracownika. Po trzecie, zwiększa legitymizację sektora, co może ułatwiać dostęp do sądów, finansowania, ubezpieczeń i reprezentacji zawodowej. Materiały źródłowe prowadzą argumentację właśnie w tym kierunku, opisując przejście od „renegatów" do profesjonalistów; sformalizowane kontrakty, ubezpieczenia i procedury bezpieczeństwa są tu przedstawione jako fundament dalszej integracji branży.

Należy jednak zauważyć, że profesjonalizacja nie jest tożsama z emancypacją. Może ona oznaczać koncentrację, standaryzację i eliminowanie mniejszych uczestników, gdyż każda regulacja wiąże się z kosztami wejścia. Jeśli wymogi formalne są kosztowne, duże studia spełnią je łatwiej niż indywidualni twórcy. To paradoks znany z wielu sektorów: regulacja zaprojektowana dla ochrony słabszych może zwiększyć przewagę dużych przedsiębiorstw. Dlatego konieczne jest odróżnienie standardu ochronnego od biurokratycznej bariery wejścia. Podobny problem dostrzega McElroy w sporze o legalizację pracy seksualnej i model regulacyjny Nevady, krytykowany za rejestry, nadmierną biurokratyzację i faworyzowanie większych podmiotów. W kolejnej części ten konflikt — dekryminalizacja kontra reglamentacja — stanie się centralny. Kluczowa jest zasada, że regulacja jest dobra nie dlatego, że istnieje, lecz wtedy, gdy zwiększa realną zdolność osoby do działania, nie tworząc przy tym nieproporcjonalnych nowych zależności. Czasem formalizacja chroni, a czasem staje się kolejnym strażnikiem dostępu do rynku.

To samo dotyczy systemu studyjnego. Stabilność może być instrumentem emancypacji lub kontroli; wszystko zależy od warunków wyjścia, wyłączności, zakresu praw do wizerunku i możliwości negocjacji. Dlatego książka nie powinna służyć prostemu pochwalaniu kontraktów studyjnych, lecz ukazywaniu pluralizmu modeli organizacyjnych. Z perspektywy teorii organizacji najważniejsze pytanie brzmi: gdzie znajduje się „residual control" — pozostała władza decyzyjna w sytuacjach nieuregulowanych kontraktem? Każda umowa jest niepełna, gdyż nie da się przewidzieć wszystkich zdarzeń. Władza ujawnia się właśnie wtedy, gdy trzeba rozstrzygnąć sytuację nieopisaną. Jeżeli wszystkie niejasności rozstrzyga producent, formalnie szczegółowa umowa może wciąż pozostawiać wykonawcę w zależności. Jeśli natomiast istnieje skuteczna możliwość przerwania współpracy, arbitrażu lub negocjacji, struktura staje się bardziej równoważna. Teoria niepełnych kontraktów pokazuje zatem, dlaczego sama liczba paragrafów nie mierzy autonomii. Równie istotne jest

pytanie o prawo do wyjścia. Albert Hirschman opisywał reakcje uczestników organizacji poprzez kategorie exit, voice i loyalty: człowiek niezadowolony z warunków może odejść, próbować zmieniać je od wewnątrz lub pozostać ze względu na lojalność i koszty alternatyw.

Autonomia wymaga instytucjonalnych ram i prawa

W sektorze pracy seksualnej wszystkie trzy mechanizmy mają szczególne znaczenie. Exit wymaga realnej możliwości znalezienia innego źródła dochodu oraz poradzenia sobie z trwałym śladem wizerunkowym. Voice z kolei zależy od istnienia kanałów zgłaszania problemów i reprezentacji zbiorowej.

Loyalty może wynikać z autentycznej identyfikacji z zawodem, ale również z zależności ekonomicznej. Sama obserwacja faktu, że ktoś pozostaje w branży, nie pozwala rozstrzygnąć, który mechanizm dominuje. Właśnie dlatego polityka emancypacyjna powinna wzmacniać zarówno prawo do wejścia, jak i prawo do wyjścia. Zakaz wejścia odbiera autonomię osobie, która chce wykonywać tę pracę; brak alternatyw utrudnia natomiast wyjście tej, która chce odejść. Dobra instytucja powinna zwiększać zakres obu tych możliwości. Prowadzi to do istotnego wniosku normatywnego: wolny wybór zawodu wymaga nie tylko prawa do wykonywania pracy, lecz również dostatecznie niskiego kosztu jej opuszczenia. W branży obarczonej wysokim stygmatem i trwałym cyfrowym śladem koszt wyjścia może być wyjątkowo wysoki.

Polityka wspierająca edukację, przekwalifikowanie, ochronę przed dyskryminacją i kontrolę nad wizerunkiem pozwala zatem zwiększać autonomię bez konieczności moralnego zakazywania samej działalności. Podobnie można spojrzeć na kwestię dochodów. W książce wysoka relacja zarobków do czasu pracy pojawia się jako jeden z motywów wyboru pracy seksualnej. Dane te pochodzą jednak z bardzo małej próby i określonego kontekstu historycznego, więc nie powinny być generalizowane na cały współczesny rynek. Ich funkcja analityczna pozostaje mimo to cenna: ekonomiczna atrakcyjność może być racjonalnym motywem wyboru tego zawodu. Jest to istotne, gdyż część dyskursu paternalistycznego traktuje motyw finansowy jako dowód braku autentycznej zgody. Taki standard byłby trudny do utrzymania.

Zdecydowana większość pracy zarobkowej jest wykonywana między innymi dla pieniędzy. Fakt, że człowiek nie wykonywałby zawodu bez wynagrodzenia, nie oznacza, że jego zgoda jest nieważna. Prawidłowe pytanie brzmi raczej: czy warunki finansowe wykorzystują skrajną podatność, czy są transparentne, czy istnieje możliwość negocjacji i czy ekonomiczna presja nie służy rozszerzeniu wcześniej ustalonego zakresu zgody. Motyw finansowy jest normalny; ekonomiczny szantaż – nie. To rozróżnienie pozwala uniknąć przypisywania seksualności moralnej wyjątkowości. Nie można

uznać, że pieniądze "psują" zgodę tylko dlatego, że czynność ma charakter seksualny, skoro w innych sektorach wynagrodzenie traktowane jest jako zwykły element kontraktu. Z drugiej strony nie wolno zasłaniać się normalnością rynku tam, gdzie w grę wchodzi wyjątkowo silna integralność osobista. Pornografia wymaga zatem nie osobnego prawa gospodarczego, lecz bardziej rygorystycznego zastosowania ogólnych zasad: świadomej zgody, określoności umowy, zakazu przymusu, bezpieczeństwa pracy, egzekwowalności wynagrodzenia i ochrony praw osobistych.

Najbardziej interesujące jest to, że profesjonalizacja przemysłu może osłabiać zarówno konserwatywną, jak i radykalnie feministyczną narrację. Konserwatywna wizja "podziemia moralnego" traci na sile, gdy sektor przyjmuje standardy zwykłego rynku pracy. Radykalna teoria nieuchronnego podporządkowania traci z kolei część uniwersalności, gdy niektóre wykonawczynie zyskują realną kontrolę nad produkcją. Nie oznacza to zniknięcia eksploatacji, lecz jedynie to, że trzeba ją wykazywać, a nie zakładać.

Równocześnie profesjonalizacja podważa libertariański romantyzm "renegata". Nieformalność nie zawsze jest wolnością, a brak państwowej regulacji może pozostawiać przestrzeń dla prywatnej arbitralności. Pisemna umowa, procedura skargowa, ochrona zdrowia i możliwość egzekucji należności nie są automatycznie narzędziami biurokratycznej opresji. Mogą być cywilizacyjną technologią zmniejszania przewagi silniejszego. Tutaj ujawnia się głębsza ironia.

Przemysł, którego obrońcy często odwoływali się do antypaństwowej wolności, potrzebuje instytucji prawa, aby jego uczestnicy mogli rzeczywiście korzystać z wolności kontraktowej. Umowa bez sądu jest tylko obietnicą. Prawo do zapłaty bez mechanizmu egzekucji jest aspiracją. Zgoda bez możliwości przerwania może być rytuałem. Nowoczesna autonomia nie powstaje więc w próżni normatywnej. Potrzebuje instytucji. Rynek potrzebuje prawa. Wolność kontraktu potrzebuje granic kontraktu. Samowłasność potrzebuje ochrony przed cudzym roszczeniem do osoby.

Instytucjonalne ramy podmiotowości na przykładzie COYOTE

Analiza pornografii jako przemysłu prowadzi do wniosku mniej ideologicznego, lecz bardziej doniosłego: pytanie nie brzmi, czy rynek seksualny jest z natury wolny, czy opresyjny. Należy pytać raczej o to, jakie instytucje przekształcają jego uczestników w podmioty zdolne do rzeczywistego negocjowania własnych granic. W tym miejscu pojawia się organizacja COYOTE. Jej znaczenie polega właśnie na próbie wykonania przejścia: od jednostki stygmatyzowanej i izolowanej do osoby posiadającej język praw, sieć organizacyjną, reprezentację polityczną i możliwość wspólnego

negocjowania warunków. Książka przedstawia powstanie COYOTE jako zmianę ram interpretacyjnych: praca seksualna ma przestać być analizowana wyłącznie przez pryzmat moralnego "upadku", a zacząć być postrzegana w kategoriach praw obywatelskich i pracowniczych. To przesunięcie jest intelektualnie istotniejsze od samej historii jednej organizacji, gdyż zmienia podmiot polityki.

"Prostytutka" jako figura moralnego problemu staje się pracownicą, przedsiębiorczynią albo obywatelką posiadającą roszczenia wobec państwa. Państwo przestaje być wyłącznie strażnikiem obyczaju i musi zostać poddane pytaniu: czy jego działania rzeczywiście zwiększają bezpieczeństwo, czy też same tworzą ryzyko? W tym punkcie historia amerykańskiego ruchu spotyka się z ogólniejszą teorią państwa regulacyjnego. Prawdziwa różnica między "ochroną" a "kontrolą" rzadko tkwi bowiem w deklarowanym celu. Tkwi w tym, czy po interwencji człowiek ma więcej realnej zdolności powiedzenia "tak" i "nie", czy też jedynie nowego zwierzchnika, który mówi w jego imieniu.

COYOTE: od "upadłej kobiety" do obywatelki, pracownicy i podmiotu praw. Historia emancypacji ma swoje momenty przełomowe, które nie zawsze przybierają postać wielkich ustaw, manifestów filozoficznych czy orzeczeń sądów konstytucyjnych. Czasem zmianę społeczną rozpoczyna przesunięcie języka: człowiek, którego dotychczas opisywano jako problem moralny, zaczyna mówić o sobie jako o podmiocie praw. Właśnie w takim sensie należy odczytywać działalność COYOTE.

Organizacja ta nie rozwiązała wszystkich sporów dotyczących pracy seksualnej, nie reprezentowała całej różnorodności sektora erotycznego i nie była związkiem zawodowym wykonawców pornografii. Jej znaczenie polegało na czymś bardziej pierwotnym: przesunęła pytanie z poziomu "jak społeczeństwo powinno postępować z prostytutkami?" na poziom "jakie prawa posiadają osoby wykonujące tę pracę i jak państwo samo wpływa na ich bezpieczeństwo?". Spotyka się ujęcie, w którym COYOTE zostaje przedstawiona jako ważny element intelektualnego zaplecza ruchu praw osób świadczących usługi seksualne, choć dwie informacje wymagają korekty. Archiwa Schlesinger Library na Harvardzie wskazują, że COYOTE oznacza Call Off Your Old Tired Ethics i powstała w San Francisco w 1973 roku z inicjatywy Margo St. James; późniejsze opracowanie archiwum jej papierów wskazuje także na współzałożenie organizacji z antropolożką Jennifer James.

COYOTE domagała się przede wszystkim dekryminalizacji prostytucji, ograniczenia policyjnych represji oraz dostępu osób pracujących seksualnie do pomocy prawnej, medycznej i ekonomicznej. Źródłową intencję należy więc zachować, lecz historycznie precyzyjniej jest mówić o organizacji praw pracowników seksualnych niż o organizacji przemysłu pornograficznego. To rozróżnienie nie

osłabia związku COYOTE z głównym problemem niniejszego artykułu; przeciwnie, czyni go ciekawszym.

Prostytucja i produkcja pornografii są odmiennymi formami aktywności o różnych modelach prawnych, ekonomicznych i organizacyjnych, lecz łączy je jedna kwestia: czy dorosły człowiek świadomie wykorzystujący seksualność jako element działalności zarobkowej pozostaje pełnoprawnym podmiotem, czy też sam rodzaj wykonywanej pracy powoduje obniżenie jego statusu społecznego i prawnego.

Przejście od modelu ratowania do języka praw obywatelskich

COYOTE odpowiedziała na to pytanie poprzez radykalną zmianę perspektywy. Nie pytała przede wszystkim, czy prostytucja odpowiada społecznej wizji moralnego życia, lecz co dzieje się z prawami człowieka, gdy osoba wykonująca stygmatyzowaną pracę styka się z policją, sądem, lekarzem, bankiem, pracodawcą lub administracją.

Tekst McElroy wychwytuje ten moment. COYOTE zostaje w nim przedstawiona jako inicjatywa odchodząca od modelu "ratowania" kobiet ku językowi praw obywatelskich i pracowniczych. Jest to przesunięcie analogiczne do wielu innych zmian emancypacyjnych w historii. Osoby z niepełnosprawnościami przestały być wyłącznie przedmiotem opieki, a zaczęły występować jako podmioty prawa do dostępności. Pacjent przestał być biernym odbiorcą medycznego paternalizmu i uzyskał status strony wyrażającej świadomą zgodę. Pracownik przestał być jedynie zasobem przedsiębiorstwa, zyskując prawo do bezpieczeństwa, reprezentacji oraz ochrony przed arbitralnością. W każdym przypadku istota przemiany polegała na przejściu od pytania "co z nimi zrobić?" do pytania "co wolno zrobić wobec nich?". COYOTE zastosowała podobną logikę do pracy seksualnej.

Jeśli osoba wykonująca tę pracę jest obywatelką, państwo nie otrzymuje automatycznie prawa do traktowania jej jako istoty mniej wiarygodnej, mniej zasługującej na bezpieczeństwo czy mniej zdolnej do formułowania własnych interesów. Jeśli pada ofiarą przemocy, fakt wykonywanego zawodu nie powinien zmniejszać ochrony karnej. Jeśli zawiera umowę, kontrahent nie powinien korzystać z domniemania, że osoba ze stygmatyzowanego sektora i tak nie będzie dochodzić roszczeń. Jeśli potrzebuje opieki zdrowotnej, system medyczny powinien reagować na ryzyka zdrowotne, a nie na moralny status profesji. W tym miejscu ujawnia się sprzeczność pomiędzy kryminalizacją zachowania a ochroną człowieka wykonującego to zachowanie. Państwo może być

przekonane, że penalizując określoną aktywność, chroni społeczeństwo lub samych uczestników rynku, jednak penalizacja zmienia również ich pozycję negocjacyjną. Jeżeli osoba obawia się policji, rzadziej zgłasza przemoc.

Jeżeli praca odbywa się w ukryciu, wzrasta znaczenie pośredników potrafiących funkcjonować w szarej strefie. Jeśli zwykłe dochodzenie należności może prowadzić do ujawnienia działalności zagrożonej sankcją, egzekwowalność umowy słabnie. Z punktu widzenia ekonomii instytucjonalnej jest to przykład wpływu prawa na strukturę kosztów transakcyjnych. Zakaz nie usuwa bowiem automatycznie popytu ani podaży.

Dekryminalizacja zamiast regulacji chroni najsłabszych

Może natomiast zmienić miejsce zawierania transakcji, rodzaj pośredników, sposób przekazywania pieniędzy oraz relację stron z wymiarem sprawiedliwości. Jeżeli aktywność przenosi się do przestrzeni mniej widocznej, państwo może paradoksalnie tracić informacje niezbędne do przeciwdziałania formom przemocy, które chciałoby eliminować. Tę intuicję należy jednak stosować ostrożnie. Z faktu, że kryminalizacja generuje koszty uboczne, nie wynika ogólna zasada, iż wszystkie rynki powinny zostać zdepenalizowane. Prawo karne bywa konieczne tam, gdzie przedmiot transakcji lub sposób jej zawierania narusza podstawowe prawa człowieka. Handel ludźmi, seksualne wykorzystywanie osób małoletnich, przemoc, przymus, oszustwo czy wykorzystywanie osoby niezdolnej do świadomej zgody nie stają się dopuszczalne tylko dlatego, że podlegają mechanizmom popytu i podaży. Sednem argumentu COYOTE jest raczej konieczność rozdzielenia dobrowolnej aktywności dorosłych od przestępstw popełnianych wobec osób uczestniczących w tym samym sektorze. To rozróżnienie prowadzi do istotnej różnicy między dekryminalizacją a legalizacją reglamentacyjną. W języku potocznym terminy te bywają stosowane zamiennie, lecz ich logika instytucjonalna jest odmienna.

UNAIDS definiuje dekryminalizację jako usuwanie przepisów karnych represjonujących dobrowolną pracę seksualną między dorosłymi, podczas gdy legalizacja oznacza dopuszczenie jej wyłącznie w określonym, specjalnie regulowanym reżimie – na przykład poprzez licencjonowanie, rejestrację, ograniczenia lokalizacyjne lub szczególne wymogi administracyjne. Dekryminalizacja nie oznacza przy tym zniesienia ogólnych norm dotyczących bezpieczeństwa pracy, przemocy, zdrowia czy prowadzenia działalności gospodarczej. Różnica ta ma kluczowe znaczenie.

Legalizacja reglamentacyjna mówi: „państwo zezwala ci na tę działalność, jeśli wejdziesz do stworzonego przez nie specjalnego systemu”. Dekryminalizacja sugeruje raczej: „sama dobrowolna działalność dorosłych nie jest przestępstwem; pozostałe relacje podlegają zasadniczo zwykłemu

prawu". W pierwszym przypadku punktem wyjścia jest szczególny wyjątek od zakazu. W drugim – odejście od wyjątkowego statusu karnego. McElroy wyraźnie sympatyzuje z drugim rozwiązaniem, przeciwstawiając dekryminalizację systemowi regulacyjnemu kojarzonemu między innymi z Nevadą. Krytyka dotyczy rejestrów, licencji i powstawania dwóch kategorii osób: tych, które spełniają wymogi systemu, oraz tych, które pozostają poza nim. Trzeba jednak zachować ostrożność wobec prostego założenia, że każdy model regulacyjny musi prowadzić do identycznych skutków. Jest to kwestia empiryczna, zależna od konstrukcji konkretnego prawa, poziomu wymagań, praktyki administracyjnej i dostępności legalnego sektora. Mimo to krytyka dwutorowości rynku jest teoretycznie silna.

Jeżeli koszty uzyskania legalnego statusu są wysokie, najbardziej uprzywilejowane podmioty mogą wejść do systemu regulowanego, podczas gdy osoby najsłabsze pozostaną w szarej strefie. W rezultacie ochrona trafia do tych, którzy już dysponują większym kapitałem ekonomicznym, społecznym lub administracyjnym. Regulacja zaprojektowana jako instrument bezpieczeństwa może wytworzyć nową linię podziału między „legalną" a „nielegalną" klasą pracowników. Nie jest to problem specyficzny dla seksualności.

Podobne mechanizmy występują w regulowanych zawodach, migracji zarobkowej, najmie mieszkań, usługach transportowych czy działalności platformowej. Im większy koszt formalizacji, tym większe znaczenie mają kapitał, wiedza prawna i dostęp do pośredników. Państwo może więc nieświadomie przekształcić wymóg ochronny w barierę wejścia. W tym punkcie potrzebna jest bardziej dojrzała teoria regulacji. Nie można wybierać między naiwnym „zakazać" a równie naiwnym „uwolnić rynek". Trzeba pytać, który typ regulacji redukuje konkretne ryzyka przy najmniejszym możliwym ograniczeniu autonomii. Jest to logika proporcjonalności znana prawu konstytucyjnemu, ale również ekonomii regulacji: interwencja powinna odpowiadać zidentyfikowanemu problemowi, nie tworzyć zbędnych barier oraz podlegać ocenie rzeczywistych skutków. Jeżeli problemem jest przemoc, należy przede wszystkim zwiększać zdolność jej zgłaszania i egzekwować zakaz przemocy. Jeśli problemem jest handel ludźmi, trzeba zwalczać handel ludźmi, nie utożsamiając automatycznie każdej dobrowolnej aktywności z tym procederem.

Jeśli problemem jest ryzyko zdrowotne, rozwiązaniem powinny być dostęp do ochrony zdrowia, profilaktyki i procedur bezpieczeństwa. Jeśli problemem jest ekonomiczna eksploatacja, można wzmacniać prawa kontraktowe i pracownicze. Strategia ta może wydawać się mniej spektakularna niż symboliczny zakaz, lecz posiada przewagę epistemiczną: próbuje precyzyjnie połączyć instrument z mechanizmem szkody. Współczesna perspektywa zdrowia publicznego częściowo potwierdza kierunek intuicji COYOTE.

Dekryminalizacja jako narzędzie realnego bezpieczeństwa i zdrowia

WHO wskazuje na kryminalizację, stygmatyzację i przemoc jako strukturalne bariery utrudniające pracownikom seksualnym dostęp do opieki zdrowotnej. Jako środki sprzyjające poprawie stanu zdrowia organizacja wymienia usuwanie represyjnych przepisów, ograniczanie dyskryminacji, wzmacnianie wspólnot oraz przeciwdziałanie przemocy.

WHO przytacza modele sugerujące, że dekryminalizacja mogłaby istotnie zmniejszyć liczbę nowych zakażeń HIV w tej populacji. Podobną argumentację prowadzi UNAIDS, wskazując, że penalizacja podnosi bariery w dostępie do profilaktyki i leczenia, a jednocześnie wiąże się z większym ryzykiem przemocy. Nie należy jednak przekształcać wyników modeli epidemiologicznych w metafizyczny dowód wyższości jednego systemu prawnego we wszystkich wymiarach. Zdrowie publiczne analizuje konkretne skutki – takie jak zakażenia, dostęp do świadczeń czy poziom przemocy – podczas gdy ustawodawca może brać pod uwagę również inne dobra i interesy. Co więcej, rzeczywiste efekty zależą od jakości instytucji, sposobu egzekwowania prawa, struktury rynku oraz kontekstu kulturowego. Badania wspierające dekryminalizację nie zwalniają zatem z rzetelnej oceny poszczególnych rozwiązań; ich kluczowe znaczenie polega na czymś innym: podważają intuicyjne założenie, że bardziej represyjny system musi być bardziej ochronny. Prawo może bowiem surowo deklarować ochronę człowieka, a jednocześnie poprzez własne bodźce zwiększać jego podatność na przemoc.

Intencja normatywna i rezultat instytucjonalny nie są tym samym. To rozróżnienie powinno stanowić jedno z głównych kryteriów każdej polityki wobec seksualności. Państwo nie powinno oceniać swojej skuteczności przez pryzmat moralnej jednoznaczności przepisów, lecz na podstawie realnych zmian w obszarze bezpieczeństwa, zdrowia, zdolności do dochodzenia praw i skali rzeczywistego przymusu. Jeśli zakaz brzmi moralnie stanowczo, ale w praktyce prowadzi do ukrywania przemocy, trudno uznać samą tę stanowczość za sukces.

Pod tym względem ruch COYOTE był zaskakująco nowoczesny. Archiwum Harvardu dokumentuje, że organizacja protestowała przeciw policyjnemu nękaniu i prowokacjom, prowadziła działania edukacyjne, oferowała poradnictwo prawne, zdrowotne i finansowe, a także utrzymywała linię wsparcia dla niezależnych pracowników seksualnych.

Autonomia wymaga infrastruktury i wsparcia zbiorowego

Nie sprowadzała więc swojego programu do abstrakcyjnego hasła „wolny seks". Budowała infrastrukturę, która miała zwiększać zdolność jednostek do samodzielnego działania. To istotna lekcja dla feminizmu indywidualistycznego: sama deklaracja samowłasności nie wystarcza. Człowiek może formalnie należeć do siebie, a w praktyce dysponować znikomymi środkami ochrony. Telefon z poradą prawną, kontakt z lekarzem, wiedza o prawach, fundusz pomocy czy sieć ostrzegająca przed niebezpiecznym klientem zwiększają autonomię bardziej bezpośrednio niż filozoficzny manifest. Autonomia posiada bowiem infrastrukturę. Wymaga informacji, instytucji, kapitału, sieci społecznych i realnej możliwości dochodzenia roszczeń.

Nie jest ona zatem przeciwieństwem solidarności. Indywidualistyczna teoria wolności może wymagać organizacji zbiorowych właśnie dlatego, że jednostki są bezsilne wobec wielkich instytucji. COYOTE komplikuje w ten sposób prostą opozycję między indywidualizmem a kolektywizmem. Organizacja działała zbiorowo, lecz po to, by zwiększać indywidualną kontrolę swoich członków i grupy, którą reprezentowała. Kolektyw nie miał zastępować decyzji jednostki; miał wzmacniać jej zdolność do podejmowania wyborów bez arbitralnej ingerencji osób trzecich. To model znany z ruchu związkowego. Związek zawodowy ogranicza w pewnym stopniu indywidualną swobodę każdego uczestnika negocjacji, ale czyni to dobrowolnie lub proceduralnie, aby przełamać asymetrię siły wobec pracodawcy. Paradoks organizacji pracowniczej polega na tym, że jednostka może zyskać więcej realnej wolności dzięki zbiorowemu działaniu. W przypadku pracy seksualnej znaczenie takiej reprezentacji potęguje stygmat. W sektorze, w którym ujawnienie profesji rodzi wysokie koszty społeczne, indywidualny sprzeciw wobec nadużyć jest szczególnie trudny. Organizacja może rozproszyć koszt konfliktu, zapewniając anonimowość, wsparcie prawne i legitymizację.

Jednym z najciekawszych elementów historii COYOTE nie jest zatem sam program legislacyjny, lecz wykreowanie nowej tożsamości politycznej. Organizacja świadomie odzyskiwała słowa dotychczas używane jako obelgi, przekształcając je w narzędzia politycznej widzialności. Archiwum Schlesinger Library wskazuje, że aktywistki przejmowały rozmaite określenia, w tym terminy stygmatyzujące, by odwrócić ich sens. Jest to mechanizm dobrze znany teorii ruchów społecznych: grupa stygmatyzowana może dążyć do asymilacji, dowodząc, że nie różni się od większości, lub dokonać pozytywnej redefinicji własnej odmienności. COYOTE częściej wybierała tę drugą strategię.

Prawa obywatelskie niezależne od moralnej reputacji

Nie mówiła: "nie jesteśmy tym, za kogo nas uważacie". Mówiła raczej: "nawet jeśli wykonujemy tę pracę, nie tracimy praw obywatelskich". Ta różnica jest kluczowa. Pierwsza strategia uzależnia ochronę od moralnej rehabilitacji; druga oddziela status prawny od społecznego uznania. Człowiek nie musi dowodzić szacowności swojego stylu życia, aby korzystać z ochrony przed pobiciem, oszustwem czy bezprawnym zatrzymaniem. Taka koncepcja jest bliska najgłębszej logice praw człowieka. Prawa podstawowe nie są medalem przyznawanym za moralną reputację. Więzień, osoba uzależniona, migrant, pracownik seksualny czy członek nielubianej mniejszości pozostaje podmiotem prawa właśnie dlatego, że ochrona ma znaczenie szczególne tam, gdzie społeczne współczucie jest ograniczone. Można tu mówić o "teście niepopularnego obywatela". System prawny dowodzi swojej jakości nie tylko sposobem traktowania osób cieszących się szacunkiem większości, lecz przede wszystkim tym, czy jego instytucje pozostają bezstronne wobec człowieka moralnie stygmatyzowanego. Jeżeli ochrona zależy od reputacji, mamy do czynienia nie z równością wobec prawa, lecz z gradacją obywatelstwa.

Perspektywa ta pozwala lepiej zrozumieć związek między COYOTE a sporem o pornografię. Aktorka pornograficzna, podobnie jak pracownica seksualna, może doświadczać sytuacji, w której społeczna ocena zawodu wpływa na wiarygodność jej skargi. Gdy twierdzi, że przekroczono zakres zgody, często słyszy: "przecież zgodziłaś się pracować w tej branży". Jest to logicznie wadliwe. Zgoda na określoną działalność nie stanowi zgody na wszystkie możliwe zachowania innych osób. To samo rozumowanie stosujemy w innych zawodach.

Bokser zgadza się na uderzenia zgodne z regułami, ale nie na dowolną przemoc poza walką. Chirurg akceptuje kontakt z materiałem biologicznym, lecz nie znosi to obowiązku zapewnienia środków bezpieczeństwa. Żołnierz akceptuje szczególne ryzyko zawodowe, ale państwo nadal ma obowiązek ochrony jego życia w granicach możliwości. Zwiększone ryzyko nie jest rezygnacją z praw. Ta zasada ma ogromne znaczenie dla pornografii: uczestnictwo w jednej scenie nie może być traktowane jako ogólna zgoda seksualna. Wybór profesji nie tworzy trwałego statusu osoby "zawsze dostępnej", a upublicznienie jednego wizerunku nie oznacza rezygnacji z prywatności we wszystkich innych aspektach życia.

To właśnie tutaj język praw pracowniczych okazuje się często bardziej precyzyjny niż język moralności seksualnej. COYOTE ma znaczenie również dlatego, że odseksualizowuje część problemu. Zamiast traktować każdy konflikt w sektorze jako wyjątkowy dylemat etyki erotycznej, pozwala zastosować zwykłe kategorie prawa: przemoc, umowa, wynagrodzenie, bezpieczeństwo, dyskryminacja, prywatność czy reprezentacja zbiorowa. Paradoksalnie "normalizacja" może dawać

większą ochronę niż wyjątkowość. Wyjątkowość prawna ma bowiem ambiwalentne skutki: może zwiększyć poziom ochrony, ale może też stworzyć oddzielny reżim, w którym zwykłe prawa pracownika działają słabiej. Jeżeli państwo uznaje sektor za niemoralny, może skoncentrować się na jego eliminacji zamiast na warunkach, w których rzeczywiście funkcjonują ludzie. W tym miejscu należy wskazać różnicę między dekryminalizacją a deregulacją. Postulat dekryminalizacji nie oznacza, że rynek seksualny powinien zostać pozostawiony bez prawa. Wręcz przeciwnie: jego zwolennicy twierdzą, że usunięcie szczególnej sankcji karnej umożliwia skuteczniejsze zastosowanie zwykłych przepisów dotyczących przemocy, zdrowia, bezpieczeństwa, podatków i praw pracowniczych. UNAIDS wyraźnie odróżnia dekryminalizację od braku regulacji, wskazując, że standardy bezpieczeństwa pracy pozostają z nią kompatybilne.

Jest to ważne także dla metodologii całego artykułu. Zbyt łatwo przeciwstawia się "wolność" i "regulację", podczas gdy rzeczywisty konflikt często przebiega pomiędzy różnymi rodzajami regulacji. Prawo karne, prawo pracy, odpowiedzialność cywilna, normy zdrowotne i regulacja działalności gospodarczej działają w odmienny sposób.

Podmiotowość jako prawo do zmiany decyzji

Likwidacja jednej formy kontroli może paradoksalnie wzmocnić inną. Dobrym przykładem jest kwestia zgłaszania przestępstw: jeśli pracownik seksualny ryzykuje sankcje ze względu na okoliczności zdarzenia, może obawiać się kontaktu z policją. Wówczas prawo, stworzone do kontroli zachowań, jednocześnie osłabia egzekucję przepisów chroniących przed przemocą. To klasyczny konflikt między celami polityki publicznej.

Podobny mechanizm występuje w obszarze zdrowia publicznego. Gdy kontakt z instytucją medyczną grozi stygmatyzacją, ujawnieniem danych lub represjami, ludzie unikają badań i profilaktyki. Właśnie dlatego WHO traktuje eliminowanie dyskryminacji i represyjnych praktyk jako element polityki zdrowotnej wobec osób pracujących seksualnie. Nie oznacza to jednak, że wszystkie niebezpieczeństwa w tym sektorze wynikają z prawa – byłaby to odwrotna ideologiczna przesada. Praca seksualna może wiązać się z ryzykiem przemocy, nierównością negocjacyjną czy eksploatacją także w systemie zdepenalizowanym; prawo nie kreuje bowiem całej rzeczywistości społecznej.

Może ono jednak pewne ryzyka zwiększać lub zmniejszać. To właśnie powinno być kryterium dobrej regulacji: nie moralna satysfakcja ustawodawcy, lecz bilans realnych zdolności ludzi do ochrony samych siebie. Z perspektywy teorii zdolności polityka powinna zwiększać możliwość powiedzenia zarówno „tak”, jak i „nie”. Osoba chcąca świadczyć legalną usługę seksualną nie

powinna być zmuszana przez państwo do zejścia do podziemia tylko dlatego, że większość odrzuca jej wybór moralnie. Z kolei osoba, która chce przestać to robić, powinna mieć dostęp do alternatyw, pomocy i ochrony przed przymusem ekonomicznym lub pośredniczym.

Emancypacja nie polega na kierowaniu wszystkich w jedną stronę. Tu pojawia się istotna różnica między prawem do wyjścia a przymusem wyjścia. Organizacje „ratunkowe" mogą oferować realną pomoc osobom chcącym opuścić sektor, co jest wartościowe tak długo, jak decyzja o odejściu należy do zainteresowanej osoby. Jeśli jednak pomoc staje się mechanizmem zmuszania wszystkich do zaprzestania działalności, powraca paternalistyczna struktura, w której ktoś zewnętrzny definiuje prawdziwy interes człowieka. Symetrycznie: ruch praw pracowników seksualnych nie powinien romantyzować pozostawania w branży.

Autonomia obejmuje również prawo do odejścia, żalu, zmiany preferencji i stwierdzenia po latach, że wcześniejszy wybór nie odpowiada już aktualnej tożsamości. Podmiotowość nie oznacza obowiązku konsekwencji wobec własnej przeszłości. Jest to szczególnie istotne w pornografii, gdzie „wyjście" z pracy nie oznacza automatycznego zniknięcia produktu. O ile w usługach seksualnych czynność kończy się w czasie, o tyle w pornografii jej cyfrowa reprezentacja może trwać przez dziesięciolecia.

Dlatego późniejszy ruch praw wykonawców musi rozszerzyć logikę COYOTE o prawa związane z informacją i wizerunkiem. Można uznać, że COYOTE reprezentuje pierwszą generację nowoczesnej polityki seksualnej opartej na prawach: nie karz za sam fakt wykonywania stygmatyzowanej pracy i zapewnij zwykłe prawa obywatelskie. Epoka platform i AI będzie wymagała kolejnej generacji: nie pozwól, aby cyfrowa infrastruktura odebrała osobie kontrolę nad skutkami jej dawnej decyzji. Pomiędzy tymi etapami leży wspólna intuicja.

Człowiek nie przestaje być podmiotem dlatego, że jego ciało lub seksualność uczestniczą w transakcji ekonomicznej. Ta zasada nie rozstrzyga wszystkich problemów – nie określa szerokości prawa do cofnięcia zgody na dystrybucję, nie odpowiada na pytanie o społeczne skutki masowej pornografii ani nie rozwiązuje konfliktu między prawem producenta do stabilności kontraktu a późniejszym interesem osoby przedstawionej. Tworzy jednak punkt odniesienia: rozwiązanie nie powinno traktować człowieka jak materiału pozostającego do dyspozycji innych tylko dlatego, że w przeszłości zgodził się na określoną formę pracy seksualnej.

COYOTE wnosi również ważną lekcję dotyczącą języka „ofiary". Kategorie ofiary i podmiotu nie wykluczają się wzajemnie. Człowiek może paść ofiarą przestępstwa, pozostając sprawczym aktorem własnego życia. Problem pojawia się wtedy, gdy status ofiary zostaje przekształcony w totalną tożsamość, która odbiera zdolność wypowiadania się o własnych interesach.

To szczególnie ważne dla feminizmu. Walka przeciw przemocy wymaga rozpoznawania ofiar, ale emancypacja wymaga także stworzenia drogi wyjścia ze społecznej roli wiecznej ofiary. Jeżeli teoria uznaje, że kobieta musi pozostać epistemicznie podporządkowana ekspertowi wyjaśniającemu jej własne doświadczenie, projekt emancypacyjny może odtworzyć relację hierarchiczną. Margo St. James odwróciła właśnie tę relację.

Podmiotowość poprzez prawo do własnego głosu

Organizatorzy nie oczekiwali przede wszystkim, że przedstawiciele szanowanych instytucji będą wypowiadać się w imieniu osób świadczących usługi seksualne. Zamiast tego budowano przestrzeń do przemawiania samych zainteresowanych. Archiwa Harvardu dowodzą, że COYOTE organizowała wydarzenia publiczne, wydawała własną gazetę, tworzyła sieci międzynarodowe i rozwijała koalicje z innymi grupami kobiecymi.

Ten aspekt jest szczególnie istotny z perspektywy teorii demokracji. Emancypacja nie sprowadza się jedynie do uzyskania korzystnych regulacji od życzliwego rządu; to przede wszystkim możliwość samodzielnego uczestniczenia w procesie definiowania problemu. Grupa pozbawiona głosu może otrzymać ochronę, lecz nadal pozostawać politycznie podporządkowana. Dopiero grupa zdolna do artykulacji własnych interesów staje się pełnoprawnym uczestnikiem deliberacji. Dlatego postulat praw pracowników seksualnych można interpretować jako walkę o prawo do statusu eksperta od własnego doświadczenia. Ekspertyza ta nie zastępuje badań naukowych, lecz powinna zostać w nie włączona. Polityka tworzona wyłącznie przez policję, lekarzy, moralistów czy teoretyków feminizmu pozostanie niepełna, jeśli pominie perspektywę osób, których zachowania reguluje.

Jednocześnie organizacje branżowe nie posiadają monopolu na prawdę. Mogą one reprezentować głównie najbardziej aktywną i sprawczą część populacji, niedostatecznie uwzględniając osoby najsłabsze, migrantów, osoby poddane przymusowi czy tych, którzy branżę opuścili. Jest to problem reprezentacji analogiczny do każdego innego ruchu społecznego. Choć COYOTE bywała postrzegana jako związek prostytutek, archiwa Harvardu wskazują, że w 1975 roku spośród około 8500 członków jedynie 60 osób otwarcie deklarowało wykonywanie prostytucji; znaczną część członkostwa stanowiły wykształcone kobiety klasy średniej wspierające działalność organizacji.

Informacja ta nie unieważnia ruchu, lecz przypomina, że nawet organizacja posługująca się językiem "głosu zainteresowanych" musi podlegać pytaniu o reprezentatywność. To ważna lekcja także dla całego sporu feministycznego: nie istnieje jedna kobieta reprezentatywna dla "kobiecego doświadczenia pornografii". Nie istnieje również jedna pracownica seksualna, której świadectwo mogłoby zamknąć dyskusję. Polityka wymaga wielogłosu: perspektywy osób zadowolonych i

skrzywdzonych, pozostających w branży i odchodzących, przedsiębiorczyń i pracownic, osób działających legalnie oraz tych funkcjonujących na marginesie prawa.

Właśnie dlatego optymalnym modelem badawczym jest pluralizm metodologiczny. Wywiady jakościowe pozwalają zrozumieć znaczenia przypisywane własnemu doświadczeniu, badania ilościowe mierzą częstości, ekonomia analizuje bodźce, prawo strukturę uprawnień, psychologia procesy poznawcze i emocjonalne, a zdrowie publiczne wskaźniki ryzyka. Żadna pojedyncza dyscyplina nie posiada narzędzi wystarczających do rozstrzygnięcia całości problemu.

COYOTE stanowi interesujący obiekt analizy właśnie dlatego, że łączy prawa obywatelskie, feminizm, ekonomię pracy, zdrowie publiczne i politykę karną. Pokazuje, jak jeden sektor może być jednocześnie opisywany w kategoriach moralności, rynku, zdrowia, płci i bezpieczeństwa. Zmiana jednej ramy interpretacyjnej wpływa na wszystkie pozostałe: jeśli praca seksualna zostanie zdefiniowana przede wszystkim jako przestępstwo, dominującymi instytucjami staną się policja i sąd; jeśli jako problem zdrowotny – klinika i epidemiologia; a jeśli jako praca – kontrakt i prawo pracy.

Podmiotowość zamiast moralnej dezaprobaty

Jeśli traktujemy to zjawisko jako przejaw patriarchatu – w grę wchodzi feministyczna polityka emancypacji. Jeśli jako prywatną decyzję – prawo do autonomii. Żadna rama nie obejmuje całości obrazu, a wybór konkretnej perspektywy determinuje rodzaj proponowanego rozwiązania. Najdojrzalsze podejście nie powinno zatem usuwać konkurencyjnych punktów widzenia, lecz przyporządkowywać je do odpowiednich problemów. Przymus należy analizować jako przymus, chorobę jako kwestię zdrowia, wyzysk jako problem rynku pracy, niechcianą ekspozycję jako naruszenie praw odbiorcy, a dobrowolną aktywność seksualną dorosłych jako obszar autonomii.

Taka segmentacja ma kluczowe znaczenie dla pornografii. Zamiast tworzyć jedną kategorię „pornograficznego zła”, można odrębnie regulować warunki produkcji, prawa wykonawców, dostęp małoletnich, ochronę przed niechcianą ekspozycją, prawo do wizerunku oraz odpowiedzialność platform. Im precyzyjniej zdefiniowana zostanie szkoda, tym bardziej proporcjonalna może być reakcja. Dziedzictwo COYOTE można zatem streścić nie w haśle „wszystko wolno”, lecz w znacznie bardziej wymagającej formule: nie używaj moralnej dezaprobaty jako substytutu analizy praw człowieka. Jeśli człowiek jest krzywdzony, chroń go przed krzywdą. Jeśli jest oszukiwany, egzekwuj umowę. Jeśli jest zmuszany, ścigaj przymus. Jeśli jednak dorosła osoba dobrowolnie wykonuje pracę, której większość nie szanuje, sama dezaprobata większości nie stanowi wystarczającego tytułu do odebrania jej podmiotowości.

To właśnie tutaj COYOTE łączy się z zasadniczym pytaniem niniejszego artykułu o prawo do pornografii. Prawdziwym testem nie jest bowiem to, czy zgadzamy się z cudzym wyborem, lecz to, czy potrafimy rozróżnić niechęć do wyboru od prawa do kontrolowania wybierającego.

Należy jednak poddać tę liberalną konstrukcję najtrudniejszej próbie. Sama zgoda i równość formalna nie wystarczają, jeśli pornografia może wywoływać skutki przekraczające relację producent-wykonawca. Konieczne jest zatem wejście w obszar badań nad wpływem pornografii na agresję seksualną, skrypty seksualne, relacje, oczekiwania wobec partnerów, uprzedmiotowienie i zachowania odbiorców. Jest to obszar szczególnie podatny na ideologiczne nadużycia: zwolennicy zakazów często wyciągali z badań wnioski dalsze, niż pozwalała na to metodologia, podczas gdy obrońcy pornografii równie łatwo zamieniali naukową niepewność w dowód braku jakiegokolwiek ryzyka. Tymczasem literatura empiryczna jest znacznie mniej wygodna dla obu stron. Fundacja Dobre Państwo będzie więc mierzyć się z próbą oddzielenia trzech elementów, które w wojnach kulturowych zbyt często stapiają się w jedno: korelacji, przyczynowości i moralnej oceny. Dopiero wówczas będzie można uczciwie odpowiedzieć na pytanie, czy reprezentacja seksualna może wpływać na przemoc – i w jakich warunkach.

> Ostatecznym testem dla dojrzałego systemu prawnego nie jest to, czy potrafi on wyeliminować wybory budzące powszechną odrazę, lecz czy potrafi oddzielić moralną niechęć do danej profesji od ochrony godności i praw osoby, która ją wykonuje. Prawdziwa wolność kontraktu zaczyna się tam, gdzie prawo przestaje być narzędziem dyscyplinowania obyczajów, a staje się gwarantem tego, że nikt nie zostanie sprowadzony do roli przedmiotu tylko dlatego, że w przeszłości zgodził się na sprzedaż swojego wizerunku. Czy zatem potrafimy uznać podmiotowość człowieka, którego styl życia całkowicie odrzucamy?

Inspiracje

[1] "XXX A Womans Right to Pornography" Wendy McElroy

Wendy McElroy (ur. 1951) jest kanadyjską pisarką, komentatorką i teoretyczką znaną z propagowania feminizmu indywidualistycznego (zwanego również ifeminizmem) i wolontariatu. Pracując jako pracownik naukowy w Independent Institute, McElroy argumentuje, że autonomia osobista, prawa jednostki i wolny rynek stanowią fundamentalne fundamenty wyzwolenia kobiet, w opozycji do interwencjonistycznego i radykalnego feminizmu płciowego. W 1982 roku, wraz z Carlem Watnerem i George'em H. Smithem, współtworzyła ruch i biuletyn wolontariacki. McElroy jest redaktorką naczelną ifeminists.com i jest autorką licznych publikacji na tematy takie jak wolność słowa, praca seksualna, anarchizm indywidualistyczny i ingerencja państwa w wolności obywatelskie. Jej badania naukowe zgłębiają historię myśli feministycznej, śledząc jej filozoficzne korzenie od XIX-wiecznego abolicjonizmu po współczesne debaty prawne i społeczne.

Wendy McElroy *(born 1951) is a Canadian author, commentator, and theorist known for her advocacy of individualist feminism (also referred to as ifeminism) and voluntaryism. Serving as a Research Fellow at the Independent Institute, McElroy argues that personal autonomy, individual rights, and free markets are the essential foundations of women's liberation, in opposition to state-interventionist and radical gender feminism. In 1982, she co-founded the voluntaryist movement and newsletter alongside Carl Watner and George H. Smith. McElroy serves as the editor of ifeminists.com and has written extensively on topics including free speech, sex work, individualist anarchism, and government encroachment on civil liberties. Her scholarship explores the history of feminist thought, tracing its philosophical lineage from nineteenth-century abolitionism to contemporary legal and social debates.*

Independent Institute

Literatura uzupełniająca

Książki

Książki autora i dzieła przywołane w tekście:

[1] "The Debates of Liberty"

Wendy Mcelroy

Książki autorów przywoływanych i literatura pokrewna:

[2] "Exit, Voice, and Loyalty"

Albert Hirschman

Artykuły naukowe

Prace autorów przywoływanych w tekście:

[1] "Post-school transition process in a pandemic: how can young people with disability be better supported?"

Helen Dickinson, Catherine Smith, Amy Marks, Jess Mitchell

2023 | Research Handbook on Disability Policy | DOI: 10.4337/9781800373655.00070

Źródło

[2] "Outcome document 6: Roundtable on Democracy, Multilateralism and Migration: Rights, Accountability, and Political Agency across Borders"

Albert Hirschman Centre on Democracy, Kofi Annan Foundation

2026 | Graduate Institute Geneva Institutional Repository (Graduate Institute of International and Development Studies) | DOI: 10.71609/iheid-bpvd-fb72

Źródło

[3] "Exit, Voice, and the State"

Albert O. Hirschman

2013 | The Essential Hirschman | DOI: 10.23943/princeton/9780691159904.003.0014

Źródło

[4] "Exit and Voice"

Albert O. Hirschman Hirschman

The New Palgrave Dictionary of Economics, 2012 Version | DOI: 10.1057/9781137336583.0564

Źródło

[5] ""Exit, voice, and loyalty": Further reflections and a survey of recent contributions"

Albert O. Hirschman

1974 | Social Science Information | DOI: 10.1177/053901847401300101

Źródło

[6] **"Economic Justice for Sex Workers"**

Margo St. James

1999 | bepress Legal Repository

Źródło

Artykuły naukowe autora:

[7] **"XXX: A Woman's Right to Pornography"**

Wendy McElroy

1995

Źródło

[8] **"The Debates of Liberty: An Overview of Individualist Anarchism, 1881-1908"**

Wendy McElroy

2002

Źródło

[9] **"Sexual Correctness: The Gender-Feminist Attack on Women"**

Wendy McElroy

1996 | Medical Entomology and Zoology

Źródło

[10] **"Freedom, feminism, and the state: An overview of individualist feminism"**

Wendy McElroy

1983 | Journal of Macroeconomics | DOI: 10.1016/0164-0704(83)90045-9

Źródło

[11] **"National identification systems : essays in opposition"**

Carl Watner, Wendy McElroy

2004

Źródło

[12] **"A Feminist Defense Of Pornography"**

Wendy McElroy

1997 | Free inquiry

Źródło

[13] "Religion and American feminism"

Wendy McElroy

2005 | Society | DOI: 10.1007/bf02802983

Źródło

[14] "Russian Radical: Twenty Years Later"

Wendy McElroy

2015 | The Journal of Ayn Rand Studies | DOI: 10.5325/jaynrandstud.15.1.0107

Źródło

[15] "Contra Copyright, Again"

Wendy McElroy

2011 | DOAJ (DOAJ: Directory of Open Access Journals)

Źródło

[16] "Book Notice: Ifeminism"

Ashlie C. Warnick, Wendy McElroy

2003 | Michigan Law Review | DOI: 10.2307/3595325

Źródło

Treść tworzy Fundacja Dobre Państwo.
Redaguje i publikuje APA ONE, autorski system redakcyjny Fundacji oparty na AI.
APA ONE Publishing System
Fundacja Dobre Państwo © 2026
Article ID: e97d13a5-6c00-40b4-94b2-a330f3766a5c